

8 Podziały w Kościele — 1 Kor (6 kwietnia 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ...Dobry wieczór państwu. W Imię Ojca ...Ojcie nasz ...Stolico Mądrości ...

Raz jeszcze rozpoczynamy nasze spotkanie od Modlitwy Pańskiej i od przywołania pomocy Maryi, bo tego rodzaju konferencje, tego rodzaju spotkania muszą odbywać się w duchu modlitwy. Tzn. naszej refleksji teologicznej musi towarzyszyć wiara. Zastanawianie się nad sprawami religii bez wiary ma zupełnie inny sens niż wtedy, kiedy punktem odniesienia, punktem oparcia jest wiara w Boga, za którą idzie próba takiej właśnie refleksji. Witam państwa bardzo serdecznie kolejny raz, teraz już w kwietniu, na kolejnej konferencji, która jest poświęcona św. Pawłowi. I raz jeszcze będziemy starali się przenieść w świat apostoła narodów. Ale jednocześnie będziemy starali się zobaczyć, że to, o czym apostoł pisał, i to, czego dokonał, tak bardzo żywo nas interesuje, obchodzi — nawet więcej: tak bardzo żywo nas dotyczy. Bardzo dziękuję raz jeszcze za tak liczną obecność. Widzę sporo twarzy, z którymi spotykaliśmy się także w tej Centralnej Bibliotece Rolniczej. Za tymi fotografiami, zdjęciami, które tam oglądaliśmy, idzie tutaj teologiczna refleksja. A moje zadanie jest o tyle trudne, że muszę starać się aby tak mówić, by w tych dwóch miejscach, w tych dwóch ośrodkach nie powtarzać pewnych myśli, które były poruszane w jednym z nich. Mam nadzieję że to, o czym dzisiaj będziemy mówili, państwa zainteresuje. A przede wszystkim bardzo chciałbym, żeby było aktualne, żeby było wpisane w kontekst Wielkiego Tygodnia, tego, co przeżywamy przygotowując się do Wielkanocy, a także w ogóle w kontekst życia kościelnego. Otóż chciałbym byśmy dzisiaj zatrzymali się nad jednym z epizodów w życiu Pawła, który dotyczy jego pobytu w Efezie, natomiast adresatami jego pisma są Koryntianie. I będę chciał z państwem zatrzymać się nad początkiem Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Nigdy nad tym początkiem żeśmy się tak bliżej nie zatrzymywali.

A zanim to zrobimy kilka słów na temat kontekstu historycznego i historycznego środowiska, w jakim te wydarzenia, które będziemy rozważać, miały miejsce. Przypomnijmy najogólniej, że św. Paweł, patron tego roku, odbył trzy wielkie podróże misyjne, o których wiadomości mamy na kartach Dziejów Apostolskich. I możemy te podróże misyjne bardzo precyzyjnie odtworzyć do tego stopnia, że możemy kroczyć śladami św. Pawła po miejscach, które zostały dotknięte jego obecnością. Powiedzieliśmy, że przedmiotem czy punktem oparcia dla jego pierwszej podróży misyjnej, która odbyła się w latach 47 - 49, czyli kilkanaście lat po śmierci Pana Jezusa, otóż celem tej pierwszej podróży była Azja Mniejsza, tzn. dzisiejsza Turcja. Natomiast celem drugiej podróży, która miała miejsce po tzw. soborze jerozolimskim, o którym sporo powiedzieliśmy i która odbyła się w latach 51 - 53, była już nie tylko Azja Mniejsza, ale również Macedonia i Grecja, a w Grecji także Ateny i Korynt. Państwo pamiętają zapewne, że kładłem mocny nacisk na to, że Paweł przez półtora roku przebywał w Koryncie. I zwróciliśmy uwagę na to miasto, które mogliśmy zobaczyć kilka tygodni temu na fotografiach, i powiedzieliśmy, że ten pobyt Pawła w Koryncie był o tyle dziwny i o tyle jednocześnie owocny i obiecujący, że Paweł znalazł się tam wśród dość osobliwych ludzi. Mianowicie to było miasto portowe, miasto trudne, miasto rozmaitych — nazwijmy to tak ogólnie — rozrywek, miasto rozwiązłości itd. Ale okazało się, że ci ludzie są dość podatni na Ewangelię. I św. Paweł nie był pierwszym, który głosił tam Ewangelię, a także nie był oczywiście ostatnim dlatego, że już tam dotarli inni. I Paweł podczas tej drugiej podróży przebywał tam półtora roku, bardzo długo. Nic dziwnego, że związał się z Koryntianami. A w kanonie Nowego Testamentu pozostały dwa listy. Pierwszy z tych listów, którym za chwilę się zajmiemy, powstał podczas kolejnej, trzeciej podróży misyjnej apostoła, podczas której Paweł przebywał bardzo długi czas w Efezie, na terenie dzisiejszej Turcji. Kto z państwa pamięta konferencję — jeżeli państwo byli oczywiście — tydzień temu w Bibliotece Rolniczej, to o Efezie mówiliśmy sporo, pokazywaliśmy jak wygląda dzisiaj starożytne miasto, pokazywaliśmy tamtejszy teatr, bibliotekę Celsusa itd. Mówiliśmy, że było to miasto świetne i bardzo piękne.

I właśnie w Efezie Paweł początkowo przebywa i naucza przez trzy miesiące w synagodze. Ale z tej synagogi został usunięty. I udał się wtedy do szkoły greckiej, pogańskiej Tyrannosa. I zaczyna nauczać w szkole pogańskiej pozyskując coraz większą liczbę uczniów. I przebywa w Efezie bardzo długi czas, bo na pewno dobrze ponad dwa lata. W Efezie, który słyszał wtedy z tego, że był wielkim ośrodkiem kultury. I zwróćmy uwagę, że w gruncie rzeczy wśród tych rozmaitych podróży właśnie

Korynt i właśnie Efez zajmują miejsce absolutnie szczególne. Na pozór mogłoby się wydawać, że to są miejsca bardzo odległe od nas, miasta, które dla nas niewiele znaczą. Ale kiedy za chwilę zobaczymy problemy, o które chodzi, to okaże się, że one są niesłychanie aktualne. Otóż kiedy Paweł przebywa w Efezie, wtedy dochodzą do niego dziwne wieści. Mianowicie przybywają do niego, jak ich nazywa, ludzie Chloe. Nie wiemy kim była, bo to kobieta, owa Chloe. Prawdopodobnie utrzymywała kontakty handlowe między Koryntem a Efezem. Była z pochodzenia poganką, Greczynką. Była kobietą bardzo zamożną i miała albo osoby bardzo sobie bliskie, albo niewolników, którzy również uwierzyli w Jezusa Chrystusa. I oni przybywają z Koryntu do Efezu, i przynoszą Pawłowi bardzo niepokojące wieści. Otóż najważniejsze z tych wieści i najtrudniejsze z tych wieści głoszą, że oto w Koryncie, w tamtejszym Kościele, w tamtejszej wspólnotce powstały podziały, powstały rozłamy. I te rozłamy są bardzo głębokie. Zwróćmy uwagę — bo to właśnie jest ta aktualność, na którą chcę położyć nacisk — że rozłamy i podziały nie są w Kościele czymś nowym. Że one pojawiają się w samych początkach, one towarzyszyły Jezusowi i apostołom, i miały bardzo różne tło. I pojawiły się bardzo wcześnie, bo jeszcze w czasach apostołskich.

I przyjrzymy się teraz, za moment, zarówno temu, na czym te podziały polegały, jak i temu, jaką receptę, jakie lekarstwo wypisuje apostoł wobec tych podziałów. Właśnie dlatego ten początek Pierwszego Listu do Koryntian jest tak bardzo ważny. Paweł jest już wtedy mężczyzną ok. pięćdziesięcioletnim. Oczywiście w starożytności był to wiek dorosły. Mówiono, że po pięćdziesiątce człowiek powinien — takie było przysłowie w śródziemnomorzu — coraz częściej wyglądać poza drugi brzeg rzeki, patrzeć na drugi brzeg rzeki. Otóż zapewne jest w tym bardzo wiele prawdy. I Paweł zdawał sobie sprawę, że jego życie zatoczyło szerokie koło. I zaczyna sobie coraz częściej zadawać pytanie o skuteczność ewangelizacji, którą podjął. Kiedy więc dowiedział się o tych podziałach, które zaistniały w Kościele, musiało to być dla niego bardzo dotkliwie, bardzo bolesne. I zabiera się do pisania listu. Gdzieś tam — możemy go sobie wyobrazić — w Efezie, tym mieście wysokiej kultury, mieście bibliotek, mieście wyrafinowanej sztuki, mieście poświęconym bogini Artemidzie, Paweł myśli o Koryntianach, których poznał, z którymi się związał, i pisze do nich list. Jednego i drugich, tzn. piszącego list i adresatów tego listu, oddziela Morze Egejskie. Wystarczy jeżeli państwo popatrzą na mapę czy na globus, żeby zobaczyć gdzie jest Efez, łatwo go dzisiaj znaleźć — w pobliżu tureckiego miasta Izmir, i gdzie jest Korynt — nieco na zachód od Aten, aby mieć pojęcie o tym, że Paweł — być może było to tak: gdzieś tam przy zachodzącym słońcu — patrząc myśli sobie, że to właśnie z tamtej strony, gdzieś tam na zachodzie ma tę wspólnotę, za którą tęskni, a która poróżniła się, gdzie nastąpiły podziały. I Pierwszy List do Koryntian jest bardzo serdecznym ale i stanowczym pismem, które apostoł kieruje do wierzących w Chrystusa. I napisał tak:

Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie,

Zwróćmy uwagę: Paweł na samym początku daje poznać, że nie pisze we własnym imieniu, ale pisze jako apostoł. I swoje apostołowanie uwiarygodnia powołaniem — że to jest powołanie, za którym stoi Pan Bóg. To jest bardzo ważne, żeby autorytet był budowany nie na osobistych przesłankach, nie na osobistych możliwościach, ale wynikał z wierności powołaniu Bożemu. Zawsze w każdym czasie, i w starożytności i dzisiaj, jest ważne aby ci, którzy prowadzą innych do Boga, żeby sami głęboko z Bogiem związali swoje życie. Żeby to, co mówią, to, co przekazują, to, czego uczą, żeby ci, których prowadzą mogli mieć w nich ostoję. A to dlatego, że ich apostołstwo zakorzenione jest w tej świadomości posłannictwa, którego źródłem jest Pan Bóg. Może się bowiem zdarzyć tak, że człowiek, i to nawet wysoko postawiony i mający do czynienia z wieloma ludźmi, przemawia — i przemawia bardzo ładnie, ale przemawia w swoim własnym imieniu głosząc swoją własną mądrość. Paweł zawsze podkreśla, że jego słowa, jego nauczanie, wywodzą się ze spotkania z Bogiem. Z tego właśnie charyzmatu apostołskiego jest apostołem Jezusa Chrystusa.

Wraz z nim jest niejaki Sostenes, o którym za dużo nie wiemy, który towarzyszy Pawłowi w Efezie. Może było tak, że to właśnie Sostenes pisze ten list, pisze go własną ręką, natomiast Paweł go dyktuje? Wiele razy państwu mówiłem, że przez całe niemal dorosłe życie Paweł miał ogromne kłopoty ze zdrowiem, przede wszystkim ze wzrokiem, co było najprawdopodobniej następstwem

jego ukamienowania w Listrze podczas pierwszej podróży misyjnej. Apostoł skarżył się na to i miał wyraźne trudności z czytaniem i pisaniem. Więc zwracają się

do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości

A więc być chrześcijaninem to być uświęconym w Chrystusie i być powołanym do świętości. Uświęcenie w Chrystusie odbywa się przez chrzest, który dokonuje się w imię Jezusa Chrystusa. Ale chrzest to zaledwie początek drogi dlatego, że właściwe przeznaczenie chrześcijanina to jest dojrzałe chrześcijańskie życie. A więc chrzest jako uzdolnienie, i dojrzałe chrześcijańskie życie jako ta możliwość, którą Pan Bóg wszczepia w nasze serce — to jest to, do czego chrześcijanie są powołani, co mają wypełniać. Tu też zwróćmy uwagę, że Paweł zwraca się do chrześcijan ukazując im ich godność, ukazując im ich dojrzałość, konieczność dojrzałości. Zapewne było tak, że zawsze tych, którzy wierzą w Chrystusa, jest bardzo wielu. Ale tych, którzy dojrzałe przeżywają tę wiarę, i do których można się zwracać, i na których można liczyć, i którym można objaśniać Boże prawdy, jest znacznie mniej. I tak było również w czasach św. Pawła. Więc:

powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

List ten powstaje ok. r. 57 - 58 czyli mniej więcej 26, może 28 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Gdybyśmy cofnęli się o 28 lat, to mielibyśmy rok 1981. Powiedzmy sobie — gdzieś ta perspektywa początków pontyfikatu Jana Pawła II, i taka perspektywa, jak czas zamachu na jego życie. Oczywiście ludzie dorośli pamiętają to bardzo dobrze, ale w międzyczasie wyrosło też nowe pokolenie, które tego nie pamięta. Więc Paweł zwraca się do wszystkich, którzy wzywają imienia Pana Jezusa. Okazuje się, że 28 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa tych, którzy uwierzyli w Niego jest bardzo wielu, i przebywają oni w różnych miejscach. Można się tylko naprawdę zastanawiać i podziwiać, jak ogromny dynamizm miała ewangelizacja w tych pierwszych pokoleniach. Przecież nie było środków masowego przekazu — radia, telewizji, internetu, sposobów porozumiewania się takich, jak dziś — a Ewangelia już objęła znaczne połacie wschodniego śródziemnomorza i parła coraz bardziej na zachód. Mówimy: „nie było środków masowego przekazu”. A może należałoby powiedzieć, że właśnie dlatego, że nie było środków masowego przekazu, to był tak silny dynamizm Ewangelii! Dlatego, że Ewangelia i głoszenie Chrystusa nie jest skuteczne wtedy, kiedy oglądamy je na ekranie telewizyjnym albo słuchamy w radio, czy gdzieś tam sobie myszkujemy po internecie. Otóż skuteczność Ewangelii bierze się z osobistego świadectwa danego Chrystusowi i z siły żywego słowa, które Chrystusa dotyczy. Także i dzisiaj, jak mi się wydaje, wielki błąd popełniają ci, którzy ograniczają albo poprzestają w ewangelizacji na środkach masowego przekazu, zaniedbując bezpośrednie świadectwo wiary i zaniedbując bezpośrednią ewangelizację, tę, która odbywa się przez żywe słowo i która przynosi błogosławione owoce. Więc w tych początkach to jest bardzo ciekawe, bardzo wymowne, i sporo daje do myślenia. Paweł pisze dalej:

Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

To jest to stałe pozdrowienie: życzenie pokoju i łaski, które dzisiaj znajduje się na początku liturgii mszy świętej. Kiedy kapłan rozpoczyna mszę świętą, powtarza dokładnie te słowa: „Łaska i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!” Otóż to życzenie pokoju i życzenie łaski niesie w sobie coś, co jest najbardziej chrześcijańskie. I dalej:

Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie.

Paweł wie, że jego rola, jego znaczenie, jego wielkość zasadza się na wielkości, na obecności tych, których pozyskał dla wiary w Chrystusa. Pierwszą powinnością wszystkich głosicieli Ewangelii powinna być pokora i umiejętność dziękowania Bogu. Jeżeli bowiem pozyskujemy kogokolwiek dla Chrystusa, to pozyskujemy go nie własnymi siłami, ale współuczestnicząc w tej łasce, która od Chrystusa pochodzi. Zwróćmy uwagę, że te dziękczynienia za wierzących w Boga znajdują się na początku każdego pawłowego listu. Paweł ma świadomość, że człowiek sieje, ale Pan Bóg zbiera. I tak jest po dzień dzisiejszy.

W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Paweł wskazuje na dwa wymiary życia chrześcijańskiego. Mianowicie ten terażniejszy to jest doczesność. I Paweł dziękuje, że oto pozyskał dla wiary tych, którzy w tej doczesności są świadkami Chrystusa. Ale wskazuje również na wymiar przyszły, ten, który zwykliśmy nazywać eschatologicznym, na przyszłość zamierzoną przez Boga. I przypomina im w tym jednym prostym zdaniu, że ich życie jest ukierunkowane na spotkanie z Chrystusem. To dlatego, można by powiedzieć, przypomnieć raz jeszcze słowa Benedykta XVI, że „kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam.” Kto za towarzysza życia swojego bierze Jezusa Chrystusa, ma Go tutaj i teraz, ale ma także tę perspektywę, która pozwala mu zrozumieć, dojrzeć, przyjąć sens życia, uznać ten sens i według niego żyć.

On też

Chrystus

będzie umacniał was aż do końca, abyście byli bez zarzutu w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem, Panem naszym.

Paweł pisze językiem Biblii, językiem ksiąg pierwszego przymierza, językiem ksiąg Starego Testamentu. Pisze po grecku, ale myśli po hebrajsku. Otóż przecież był — mówiliśmy o tym wielokrotnie — Żydem wychowanym w tradycji hebrajskiej. Wychowanym najpierw w Tarsie w Cylicji, a później w Jerozolimie u stóp Gamaliela. Znał Pismo Święte doskonale, czytał je w mowie swoich ojców po hebrajsku i wiedział, że jednym z przymiotów Boga, podstawowych przymiotów Boga jest to, co po hebrajsku nazywa się emuna. Emuna znaczy po polsku *wierność*. Bóg jest wierny. Nie tak, jak człowiek, jest Pan Bóg. Otóż Bóg jest wierny we wszystkim, co dotyczy człowieka, i we wszystkich relacjach z nami. Bóg jest wierny temu przymierz, którym się z nami związał, zarówno wtedy, kiedy my jesteśmy Mu wierni, jak i wtedy, kiedy my jesteśmy Mu niewierni. Bóg jest wierny nie „za coś” — tak, jak ludzie odwzajemniają wierność czy miłość, lecz Bóg jest wierny wbrew wszystkiemu. I właśnie na ten przymiot Boży kładzie Paweł bardzo mocny nacisk pisząc, że „Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem”. A to słowo *wspólnota*, które tutaj zostało użyte, w języku greckim brzmi kojnoija. I to kojnoija ma taki trudny do oddania w języku polskim wymiar wspólnoty, która jest scalona, która tworzy jedność, gdzie jedni na drugim mogą polegać, która stanowi wspólnotę, którą nie tylko łączą wspólne wartości, ale wszyscy nawzajem są ze sobą związani na zasadzie lojalności. I właśnie podkreślając wierność Boga z jednej strony, i tę ścisłą wspólnotę wierzących z drugiej strony, Paweł przechodzi teraz do tego, co stanowi kłopot w Koryncie. Czyli punkt wyjścia jest zasadniczo teologiczny, zasadniczo religijny. Punktem oparcia jest obraz Boga, Boga, który jest wierny, i obraz wspólnoty, która powinna między sobą zachować jedność. W takich to okolicznościach Paweł napisał (1 Kor 1,10):

A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli.

Zauważmy: dziękczynienie, modlitwa, wskazanie na Boga, i teraz przychodzi napomnienie. To napomnienie jest tutaj wyrażone bardzo delikatnie, ale zarazem bardzo stanowczo. Otóż ci, którzy biorą na siebie odpowiedzialność, podejmują odpowiedzialność apostołów, muszą być zdolni nie tylko do mówienia tego, czego ludzie chcą słuchać, ale także do mówienia tego, co dla ludzi, dla wiernych w szczególności, bywa trudne. Rzecz nie polega na tym, żeby nauczyciele odwzorowywali to, co uczniowie wiedzą. Rzecz polega na tym, żeby nauczyciele kształtowali uczniów wprowadzając ich w nowe horyzonty i na nowe pola. I w wierze i w pobożności jest podobnie. Mianowicie tam, gdzie nam się wydaje, że osiągnęliśmy sporo, muszą być ludzie, którzy ukazują nam horyzonty jeszcze

nowsze i inne niż te, które znamy. I muszą być także tacy, którzy umieją postawić prawdziwą, prawidłową diagnozę. Ta, którą Paweł stawia, brzmi „Upominam was, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów”. Zgoda jako znak, jako gwarancja, jako środek, który służy jedności. „Byście byli jednego ducha i jednej myśli”. Tam nie ma rozłamów, gdzie jest jeden duch i jedna myśl. Zaraz Paweł wyjaśni, co to znaczy:

Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory.

Otóż Paweł żywo interesuje się tą wspólnotą, którą wspólnie z innymi założył w Koryncie, i nasłuchuje o tym, co tam się dzieje. A w ludzkich wspólnotach zawsze będzie tendencja do podziału, do egoizmu, do pychy, do chciwości, do dominowania, do forsowania swego. To jest tendencja tak stara, jak człowiek, bo ona odwzorowuje bardzo wiernie naszą grzeszną, słabą kondycję. Paweł zwraca się do nich z wielkim sercem. Nazywa ich „bracia moi”. Ale jednocześnie nadmienia, że „zdarzają się między wami spory”. Na czym te spory polegają?

Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa».

Paweł wymienia cztery frakcje, cztery stronnictwa. Otóż jedna z tych frakcji, tych stronnictw, tych odłamów mówi: „Ja jestem Pawła”. Dlaczego? Bo Paweł mnie ochrzcił. Wobec tego jestem Pawła. A ja — drudzy mówią — Apollosa. Apollos to był Żyd, który wywodził się z Aleksandrii w Egipcie, potem przebywał w Efezie. Następnie trafił do Koryntu i tam głosił Pana Jezusa. Następny — a ja Kefasa. Tutaj ta wzmianka o Kefasie to oczywiście nawiązanie do Piotra. Domyślano się, że Piotr apostoł mógł również dotrzeć do Koryntu. Inni mówią: nie, sam Piotr do Koryntu nie dotarł, w Grecji nie był. Natomiast byli ci, których on pozyskał dla wiary — i przyznawali się do niego. Nie potrafimy tego sporu rozstrzygnąć. Nie wiemy, czy św. Piotr był w Koryncie, czy też w Koryncie byli ci, którzy go niejako reprezentowali. I wreszcie ostatnia frakcja: a ja jestem Chrystusa. Czyli nie kładli nacisku na to, kto ich pozyskał dla wiary, tylko podkreślali swoją przynależność do Chrystusa i utrzymywali, że nie potrzebują żadnych pośredników w tej właśnie wierności Chrystusowi. A to z tej przyczyny, że żyją po swojemu i, jak sądzili, w zupełności to wystarcza.

Państwo popatrzą — nam ten podział dzisiaj może wydać się ściśle historyczny, i może wydać się bardzo odległy od nas. „Ja jestem Pawła, ja Apollosa; ja Kefasa, ja Chrystusa”. Ale czy tego rodzaju podziały nie mają miejsca także w naszym świecie? Czy nie dzieje się tak, że w Kościele są rozmaite frakcje i stronnictwa, rozmaite grupy i najrozmaitsze głosy? I wydawać by się mogło, że te poszczególne stronnictwa albo zapatrywania, podejścia albo sposoby widzenia — każdy próbuje przyciągnąć do siebie, do swojego stanowiska. Wiemy przecież dobrze, że i u nas rozlegają się głosy o Kościele łagiewnickim, krakowskim, o Kościele toruńskim — że nie będę dalej tego zgłębiał ani nie będę tutaj zapładniał specjalnie wyobraźni państwa i swojej, bo doskonale wiemy, że te wszystkie oceny, te sugestie, te głosy bywają bardzo silne i próbują ludzi wierzących w Chrystusa dzielić. Zatem to, co było w Koryncie, stanowi jakiś precedens. Ale popatrzmy — to działo się zawsze, prowadziło czasami do bardzo głębokich rozłamów, do schizmy, do pęknięć do tego stopnia, że Kościół pękał bardzo boleśnie. Jak wtedy, kiedy w roku 1054 nastąpiła schizma, rozdział, podział między Wschodem i Zachodem, między tym, co greckie, i tym, co łacińskie, między tym, co w Rzymie, i tym, co w Konstantynopolu. I ten podział trwa po dzień dzisiejszy bo drogi się rozeszły tak dalece, że jedni mówią o sobie „My jesteśmy ortodoksi, prawosławni”, a drudzy „My jesteśmy rzymscy”. A to rzymskie pęknięcie jeszcze bardziej się pogłębiło, kiedy w latach 1517 - 1519 nastąpiła reformacja i kolejne pęknięcie, i tzw. protestanci, i mnóstwo Kościołów. Te wszystkie pęknięcia dają o sobie znać po dzień dzisiejszy. Na tym tle możemy też spojrzeć na niedawną schizmę, która zmierza ku końcowi, oby szczęśliwemu, schizmę tzw. lefebrystów, kiedy to grupa biskupów i kapłanów chciała pozostawać w duchu sprzed II Soboru Watykańskiego. A gdy okazało się, że i im, i Kościołowi katolickiemu jest z tym niewygodnie i rozpoczęło się takie przyciąganie do środka, to natychmiast też odezwały się głosy, które państwo doskonale znają bo są z ostatnich miesięcy. I wysiłek Benedykta XVI i wysiłek tych, którzy dążyli do tej jedności i dążą nadal, został w dużej mierze marnowany albo nawet wykpiiony, czy też powstrzymywany. Otóż nie ma większego zagrożenia dla Kościoła niż

groźby, które godzą w jego jedność. Ta sprawa jedności to nie jest jakichś kaprys. Otóż jedność Kościoła przesądza o jego wiarygodności. Natomiast gdy Kościół jest podzielony, ludzie są podzieleni, wierni są podzieleni, a nie daj Boże zaczną się nawzajem zwalczać, wtedy traci na tym przede wszystkim wiarygodność chrześcijańskiego świadectwa. Paweł napisał tak:

Czyż Chrystus jest podzielony?

zadaje pytanie. „Oczywiście nie!” — odpowiadają i adresaci i oczywiście my. Jest jeden Jezus Chrystus. Czy Chrystus jest podzielony? A czy Kościół, jako mistyczne ciało Chrystusa, może być podzielony? Okazuje się, że tak! A więc przeżywamy jakąś, można by powiedzieć, wielką chorobę w Kościele przez to, że niejako dzielimy żywe ciało Jezusa Chrystusa dzieląc tych, którzy w Niego wierzą. I dalej Paweł stawia retoryczne pytania:

Czyż Paweł został za was ukrzyżowany?

mówi o sobie. Oczywiście odpowiedź brzmi: „Nie, to nie Paweł został za was ukrzyżowany”. Komu macie być wierni? Nie Pawłowi, macie być wierni Chrystusowi! I dalej:

Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Odpowiedź: Nie! Zostaliście ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa! Zatem te wszystkie frakcje, te wszystkie stronnictwa, te wszystkie podziały godzą w samego Jezusa Chrystusa. Nie inaczej jest i dzisiaj. Otóż gdy odzywają się głosy wprowadzające podziały, to punktem wyjścia do uleczenia powinno być wskazanie na umęczonego i ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Jeżeli dziś między wierzącymi zdarzają się podziały, jeżeli one jątrzą i dzielą, to można by powiedzieć Chrystus cierpi tak samo, jak cierpiał wtedy, kiedy patrzył czy przeżywał, czy podejmował mękę za gnuśność, za zło, za perwersję ludzi. Można by zatem powiedzieć, tak jak to św. Paweł ujął na innym miejscu, że męka Chrystusa wcale się nie skończyła, że trwa nadal. A jednym z tych symptomów, które na to wskazują, jednym z objawów i bolesnych potwierdzeń tego, są podziały w Kościele. I tu Paweł dodaje nawiązując do swojego pobytu:

Dziękuję Bogu, że prócz Kryspusa i Gajusa nikogo z was nie ochrzciłem. Nikt przeto nie może powiedzieć, że w imię moje został ochrzczony. Zresztą, prawda, ochrzciłem dom Stefanasa. Poza tym nie wiem, czym ochrzcił jeszcze kogoś.

Paweł powiada: tych, których ochrzciłem, było bardzo mało. Wylicza z imienia tego, tego, jeszcze dom Stefanasa. Nie możecie więc przyznawać się: „My jesteśmy Pawła”. Chrzciłem w imię Jezusa Chrystusa. Nie jest ważne, kto chrzci. Tak samo jest dzisiaj. Nie jest ważne — może być ważne ze względów czysto uczuciowych, pamięciowych, wspomnieniowych: ochrzcił mnie ten kapłan czy tamten — ale nie jest ważne kto. Ważne jest, w czyje imię! A jesteśmy ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa. A więc chrzest nie może być żadnym powodem ani do wynoszenia się, ani do podziału. Ale powody podziału były także inne. I teraz Paweł napisał niezwykle zdanie. Zdanie, co do którego zawsze było sporo komentarzy. Bo napisał tak:

Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzcił, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Dowiadujemy się, że tych, których Paweł ochrzcił, nie było tak wielu. Że jego powołaniem było głoszenie Ewangelii. Oczywiście następowały chrzty, ochrzcił wiele razy, pamiętamy: Filipi — ochrzcił Lidię, w Salonikach, w Atenach ochrzcił Dionizego Areopagitę, w Koryncie — byli ci ludzie. Ale Paweł kładzie nacisk na przyjęcie Ewangelii, na głoszenie Ewangelii, na pozyskiwanie ludzi dla Ewangelii. I dodaje:

nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.

Treścią głoszenia Ewangelii jest Chrystusowy krzyż. Zaraz będziemy sobie to wyjaśniali, bo zwłaszcza w Wielkim Tygodniu ta prawda nabiera szczególnego znaczenia.

Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia.

Krzyż jest zawsze znakiem, wobec którego trzeba się opowiedzieć. Krzyż jest zawsze znakiem, wobec którego jedni mówią „Tak”, drudzy mówią „Nie”. Crux stat nun volbitum orbis — *Krzyż stoi, chociaż zmienia się świat*. Otóż krzyż od czasu, kiedy stanął na Golgocie, jest w samym centrum ludzkiej historii. Bardzo często też jest w samym centrum ludzkiego życia. Wymaga odpowiedzi od tego, kto staje pod krzyżem, i kto staje wobec krzyża. Dla jednych krzyż wydaje się głupstwem — tak było, tak jest, i tak zostanie. Dla drugich krzyż jest mądrością. I Paweł o tym wyraźnie mówi i wyraźnie to podkreśla. Jest mądrością dla tych, którzy dostępują zbawienia. Nie może nas zatem dziwić i to, że i dziś krzyż jest takim wielkim wołaniem o odpowiedź. I że nie wszyscy są przyjaciółmi krzyża, i nie dla wszystkich krzyż ma jednakową wartość. Są tacy, którzy również chcieliby go i z historii, i z ludzkiego życia całkowicie usunąć. Paweł dodaje:

Napisane jest bowiem:

*Wytracę mądrość mędrców,
a przebiegłość przebiegłych zniweczę.*

Logika krzyża to jest logika Boga. A logika Boża różni się od logiki ludzkiej. Bóg nie jest taki, jak człowiek, a Jego drogi nie są takie, jak drogi człowiecze. Mówił o tym już Stary Testament, bo Paweł powołuje się tutaj na słowa wyjęte z księgi Izajasza. Że zawsze musimy liczyć się z tym, że Chrystus i Jego krzyż niweczą coś, obracają w niwecz naszą własną ludzką logikę. Wymagają od nas czegoś, co jest bardzo Boże, a zdecydowanie mniej ludzkie. I Paweł znowu stawia pytania. Możemy sobie wyobrazić że ktoś te pytania po grecku odczytywał Koryntianom. Brzmiały tak:

Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?

Otóż krzyż, logika krzyża, nie wynika z filozofii, nie wynika z dociekań mędrców, nie wynika z dociekań nauk przyrodniczych. To nie jest tak, że krzyż został wymyślony. Krzyż, a właściwie Bóg przez krzyż, wszedł w ludzkie dzieje wbrew temu wszystkiemu, na co wskazuje i czego domaga się ludzki rozum. Będziemy próbowali zracjonalizować krzyż, staramy go sobie wytłumaczyć, staramy sobie wyobrazić Chrystusa zawieszzonego na krzyżu. Staramy sobie odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego? Ale Paweł odpowiada — zauważmy: zaledwie dwadzieścia kilka lat po Golgocie — że cała ludzka mądrość jest wobec krzyża bezradna. I teraz dochodzi do słów, które przez dwa tysiące lat stanowią nieustanne wyzwanie dla nas wszystkich. Mówi tak:

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Zwraca się przecież do Koryntian, do Greków i do Żydów. I powiada im tak. Długo trwały dociekania na temat Boga, i długa jest tradycja greckiej mądrości. Ale okazało się, że ta tradycja nie odsłoniła tego, co odsłonił przed nami Pan Bóg. Mianowicie krzyża! Pamiętajmy, że punktem oparcia jest wołanie o jedność, jest wołanie, by nie było żadnych podziałów. A uzasadnienie, motyw dla tej jedności, stanowi krzyż. Pod krzyżem powinniśmy wszyscy stanowić jedno. Bo nie liczy się, do jakiej frakcji przynależymy, liczy się wierność Chrystusowi. I teraz jest jego zdanie kluczowe. Napisał tak:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Właściwie to jedno zdanie, gdybyśmy chcieli je wszechstronnie przemyśleć, zbadać, obejrzeć z każdej perspektywy, mogłoby być przedmiotem na niesłychanie długie rozważania. Państwo popatrz — Paweł stawia sprawę bardzo jasno. Mówi tak: Tak więc Żydzi żądają znaków. Żydzi,

mówiliśmy o tym wiele razy, byli przez Boga przygotowywani przez długi czas na przyjście Mesjasza. Na kartach swoich ksiąg świętych modlili się o Mesjasza, wyczekiwali Go, wypatrywali. Na kartach ksiąg świętych szukali rysów, cech Mesjasza, jego charakteru. I to trwało z pokolenia na pokolenie. W tym szukaniu byli bardzo wytrwali i byli bardzo wierni. Ale nie szukanie samo w sobie stanowi cel. Ważne jest to, do czego ono prowadzi. Otóż i w tym szukaniu żądali zawsze znaków. Chcieli — i na to zwróćmy uwagę — by Bóg uwiarygodniał się względem nich. Tymczasem to człowiek ma się uwiarygodnić wobec Boga. Może być religijność odwrócona jakby w drugą stronę, która żąda od Boga znaków, które by Boga niejako, Jego obecność i Jego moc potwierdzały wobec nas. Otóż Jezus dokonywał bardzo wielu znaków, bardzo wielu tych wydarzeń, które zwykliśmy nazywać cudami. Ileż to razy powiadaliśmy, że chodził po drogach Judei, Samarii, Galilei, nauczał, uzdrawiał, pomagał, nawet wskrzeszał umarłych. Ale na drugi dzień mówiono — tak jak wtedy, kiedy dokonał cudownego rozmnożenia chleba — znajdują Go w Kafarnaum nazajutrz i mówią: „A jakiego znaku dokonasz dzisiaj, żebyśmy Ci uwierzyli?” Znak, który był wczoraj, się nie liczy. Liczy się ten, który będzie. Otóż Bóg bez przerwy ma się wobec nas uwiarygodniać. Nie jest to tylko pokusa, wobec której stawali Żydzi. Jest to pokusa, wobec której staje każdy i każda z nas. Kiedy oglądamy się wstecz we własne życie, to dostatecznie dużo tam jest znaków Bożej obecności. Ale mamy ciągle pokusę tego, by Bóg jeszcze raz nam potwierdził swoją obecność i swoją życzliwość. Otóż to żądanie znaków osiągnęło szczyt na krzyżu. Znowu krzyż stał się, jeżeli tak można powiedzieć, samym centrum owego sprzeciwu i niedowierzania. Pamiętamy przecież epizod z Ewangelii św. Mateusza, kiedy to Jezus wisł na krzyżu, zawieszony na drzewie krzyża między niebem i ziemią — i posłuchajmy tego fragmentu (Mat 27, 39-43):

Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami, mówiąc: «Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża!» Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: „Jestem Synem Bożym”».

Pokusa zejścia z krzyża. I do tej pokusy nawiązuje również Paweł. Tak więc „Żydzi żądają znaków”. Żądają tego, by Bóg się wobec nich uwiarygodniał i potwierdzał. „A Grecy szukają mądrości”. Patrzą czy to, co Jezus mówi, jest dostatecznie mądre, wyrafinowane. Czy jest dostatecznie podparte intelektem, racjami i argumentami. Gdyby świat kierował się rozumem, argumentami, i wyłącznie tym, co racjonalne, to byłby bardzo nieludzki. Otóż myślenie greckie było i pozostaje bardzo spójne. Ale może być tak, że w tym racjonalnym ludzkim myśleniu brakuje miejsca na Boga, Jego obecność, Jego działanie. I na to właśnie zwraca uwagę Paweł. Jedni żądają znaków, drudzy szukają mądrości. A my — mówi

głosimy Chrystusa ukrzyżowanego

Nie jest On znakiem w żydowskim tego słowa znaczeniu, bo wskazuje nam na swoistą przegraną Boga. Ktoś mógłby powiedzieć: Ale to nie jest przegrana Boga. Chrystus ukrzyżowany to jest znak, że Bóg jest zawsze po stronie cierpiących i prześladowanych. Słyszymy do dzisiaj pytania: Gdzie był Bóg, gdy umierał Chrystus? Na krzyżu! Gdzie był Bóg w Auschwitz? W Auschwitz, tam, gdzie były komory gazowe! Z tymi cierpiącymi i umierającymi! Gdzie był Bóg tam, gdzie człowiek cierpi, gdzie jest prześladowany, gdzie cierpi niegodziwości? Tam jest wszędzie Bóg. Nikt nie cierpi samotnie. Tego uczy cała biblijna tradycja włącznie ze Starym Testamentem. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z cierpieniem i prześladowaniem, Bóg jest po stronie cierpiących i prześladowanych. I to jest właśnie ta logika krzyża: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego”, „Moc w słabości się doskonali”. Imieniem Boga jest pokora — ileż to razy mówiliśmy. Przeciwno temu człowiek się buntuje. To wydaje się człowiekowi głupstwem, to wydaje się zgorszeniem. Nie chce tego przyjąć. A przecież — dodajmy tutaj — że tak długo, jak długo rozważamy przykłady innych, to ta prawda wydaje nam się mimo wszystko abstrakcyjna. Ale kiedy cierpienie nas dotyka, jakiegokolwiek ono jest, to wtedy prawda o Chrystusie ukrzyżowanym może stać się w najgłębszym tego słowa znaczeniu nasza. Więc

my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan,

Chrystus ukrzyżowany pozostaje do dzisiaj zgorszeniem dla Żydów. I chrześcijanin musi to wiedzieć. I chrześcijanin musi wiedzieć na czym polega logika chrześcijańskiej wiary. Pozostaje zgorszeniem, i nie jest to sytuacja normalna, można by powiedzieć. Otóż lud Bożego wybrania, kierowany i prowadzony przez Boga przez tak długi okres czasu, był także powołany i jest ciągle wezwany do tego, by w Jezusie ujrzeć tego, którego Pan Bóg posłał. Jeżeli Jezus nie jest ważny dla Żydów, inaczej — jeżeli Jezus nie zbawił Żydów, jeżeli krzyż Jezusa nie jest czymś istotnym dla Żydów, nie jest ważny dla nikogo. Jezus nie jest jakąś wersją dla pogan. Jezus nie jest wersją wiary dla tych, którzy są na obrzeżach, jeżeli tak można powiedzieć, Starego Testamentu, chociaż w Starym Testamencie zakorzenieni. Otóż ukrzyżowany Jezus jest wyzwaniem dla wszystkich, dla Żydów również. I ta prawda będzie zawsze wywoływała bunt, i wywołuje go również dziś. Ale Paweł nie zostawia co do tego żadnych wątpliwości. „Jezus — powiedział Benedykt XVI — zbawił albo wszystkich, albo nie zbawił nikogo”. Jeżeli pójdziemy w innym kierunku, nasza wiara wietrzeje. To nie jest tylko wiara dla niektórych. Jezus Chrystus to jest zbawcza oferta dla każdego człowieka.

Więc pozostaje „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan”. Również dziś nie brakuje ludzi, którzy uważają, że wiara chrześcijańska nie jest dostatecznie zintelektualizowana, bo nie poddaje się racjom rozumu. Krzyż jest czymś, co umyka ludzkiej logice. To prawda — ale to nie znaczy, że jest nierozumny. Dlatego, że logika krzyża to jest zarazem logika miłości. A imieniem miłości jest ofiara. A nieodłączną od ofiary jest również umiejętność cierpienia.

dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Można by powiedzieć, że krzyż Chrystusowy i ukrzyżowany Chrystus jako moc Boża i mądrość Boża to jest myśl przewodnia przede wszystkim Wielkiego Tygodnia. I Paweł dodaje:

To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.

Krzyż jest jakimś głupstwem, krzyż jest jakąś słabością, ale na tym polega jego mądrość, i na tym polega jego moc. Że za krzyżem Chrystusa stoi logika samego Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem i śmierć poniósł krzyżową. I dodaje Paweł tak:

Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga.

Paweł daje poznać Koryntianom, że droga do Boga zależy nie od możliwości intelektualnych człowieka, ale zależy od jego otwartości na Boga takim, jaki jest. Dlatego, że religia może obstać przy pewnym wizerunku Boga, z którym nie chce się rozstać. Może na tym właśnie polegała trudność wyznawców judaizmu. Może na tym również polegała trudność starożytnych pogan. Dodajmy — na tym również może polegać trudność nasza dlatego, że mówiąc o tych starożytnych uwikłaniach powinniśmy zdawać sobie sprawę, że przed podobną pokusą zejścia z krzyża staje także i współczesny chrześcijanin. Tzn. stajemy i my. To, co mówimy o innych, i nas dotyczy. A może nawet nas dotyczy w pierwszym rzędzie tak, jak dotyczyło tych, do których Paweł kierował swoje pismo. I Paweł kończy tę część swoich napomnień tak:

Przez Niego bowiem

czyli przez Boga

jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

Zatem są wśród was różne podziały, mówi Paweł. Mówicie, że ten przynależy do Apollosa, ten do Kefasa, ten do Pawła, ten do Chrystusa. Znakiem jedności, gwarancją jedności, jest Chrystusowy krzyż. Ten krzyż umyka wszelkiej ludzkiej logice. Ten krzyż jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan. Ale nie może być znakiem, który by poróżnił tych, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa. Otóż to Bóg uzdatnia nas do tego, byśmy przyjęli, że właśnie w krzyżu Chrystus stał się mądrością od Boga, sprawiedliwością, uświęceniem, i odkupieniem. Cztery różne przymioty, znów jakże bardzo głębokie. Jak bardzo głęboko Paweł patrzył, jak bardzo głęboko myślał, jak bardzo głęboko musiał Chrystusa przeżyć pod Damazkiem, i przez całe życie potem pozostawać Mu wierny! Bo w Chrystusie widzi mądrość — a więc krzyż nie jest niczym głupim, widzi sprawiedliwość Bożą czyli drogę, która do Boga prowadzi, widzi uświęcenie czyli sposób pozyskiwania życia Bożego, i widzi odkupienie — czyli krzyż położył kres sytuacji grzechu, która panowała przedtem. Tak aby, jak powiedziano, „w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.” A więc ci wszyscy, którzy są podzieleni w Kościele korynckim powinni za punkt odniesienia mieć Chrystusa.

Tam gdzie krzyż Chrystusa, tam wszelkie podziały ustępują. Więc tam, gdzie jest wierność wobec krzyża, wszystko inne schodzi na plan drugi. Taką naukę daje nam św. Paweł na progu Wielkiego Tygodnia. Nauka to jest trudna — nie dlatego, że nie rozumiemy. Problem polega na tym, że rozumiemy! Natomiast to, czego wymaga od nas, to jest głęboka przemiana. Głęboka przemiana, która znów w centrum naszego życia stawia zawsze krzyż Chrystusowy. I ten krzyż z całą jego bolesną, dramatyczną rzeczywistością. Bo ten krzyż to nie jest krzyż pierwszego lepszego człowieka, tylko to jest krzyż człowieka i Boga. Tę prawdę trudno nam przyjąć. Natomiast bywa, że po dzień dzisiejszy ta prawda staje się znakiem sprzeciwu dla wielu ludzi, którzy nie są w stanie jej przyjąć. Bóg na krzyżu — przecież to zupełny paradoks. Bóg na krzyżu — to jest wyzwanie, można by powiedzieć kamień, o który się potykają w drodze do Boga. Jan Paweł II powiedział, że Bóg na krzyżu to jest swoista prowokacja. A ta swoista prowokacja pochodzi od Boga samego. Zatem ci wszyscy, którzy mają takie kłopoty z krzyżem, z przejściem i przyjęciem tego misterium krzyża, zapewne mogą też liczyć na Bożą wyrozumiałość. Bo Bóg wszedł w ludzkie dzieje, ale wszedł w te dzieje inaczej, niż człowiek byłby to w stanie pomyśleć, i sobie wyobrazić, i po swojemu zrealizować. Bóg wszedł w sposób, który tylko Panu Bogu jest wiadomy i do przyjęcia.

Myślę, że to, co powiedzieliśmy wprowadza nas w klimat Triduum Paschalnego, a zwłaszcza w atmosferę Wielkiego Piątku. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Jeszcze dwie lub trzy krótkie sprawy. Na następną konferencję zapraszam państwa bardzo serdecznie wyjątkowo jeszcze w kwietniu, w ostatni poniedziałek kwietnia, to będzie 27 IV. I to będzie nasza przedostatnia konferencja. Bo ostatnią zrobimy sobie w drugiej połowie maja. I zakończymy cykl św. Pawłowi poświęcony dochodząc z apostołem narodów aż gdzieś do Rzymu mówiąc o jego męczeńskiej śmierci i w ten sposób zamykając także w naszym gronie Rok św. Pawła.

Druga sprawa — są wśród państwa osoby, które pytają o pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ja staram się ewentualnie coś tam zorganizować. Ale ze względu na rozmaite wahania, także te finansowe, kursu dolara itd., jeszcze się z tym wstrzymujemy. I jeżeli taka pielgrzymka będzie, gdzieś tam latem, to podam daty za trzy tygodnie.

I wreszcie rzecz ostatnia, która pewnie ma jakiś związek z naszą dzisiejszą konferencją. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za wszystkie ciepłe słowa, reakcje życzliwości, zwłaszcza te, które łączą się z książką „Kościół, Żydzi, Polska”. Drodzy państwo, kiedy ją pisałem, kiedy ją wydawałem, zdawałem sobie sprawę z tego, że prawda, trwanie przy prawdzie, podawanie prawdy, dzielenie się swoimi doświadczeniami, swoim rozeznaniem w tych tematach musi kosztować — kosztuje, i musi kosztować. Otóż kiedy człowiek chce być sobą i chce dać świadectwo temu, co przeżył, to trzeba za to zapłacić jakąś cenę. I w tym nie ma nic specjalnie niezwykłego. Może kiedy jakiś czas minie, może odniosę się do tego jakoś szerzej. Dzisiaj myślę, że nie ma specjalnej potrzeby bo wszystko, co na ten temat myślę, wszystko, co na ten temat wiem, wszystko, co w tym temacie przeżyłem, zostało zawarte w tej książce. Pan Bóg da może jeszcze trochę czasu, to za jakiś czas odniosę się w kolejnym tomie do tego, co nastąpiło później. Bo to, co czasami dzieje się zwłaszcza

dzisiaj, bywa kontynuacją tego. Ale chcę bardzo serdecznie podziękować i prosić przede wszystkim – jeżeli można – o jakiś rodzaj modlitewnej refleksji, która kieruje również nasz wzrok na krzyż. Ktoś, kto zajmuje się tymi sprawami, bardzo trudnymi sprawami, nie może liczyć na zupełnie łatwe życie. Musi liczyć się z tym, że za tymi wartościami musi stać jakaś do tego, żeby zachować im wierność.

I ostania rzecz — przed wyjściem jest możliwość nabycia książki Szymona Ziółkowskiego „Najtrudniejsze stronicie Listów św. Pawła”. To dość ciekawa książka ukazująca nam życie św. Pawła, jego dorobek, trochę ilustrowana. Pan Ziółkowski ma w tym długie przemyślenia. Jeżeli kogoś interesuje, to bardzo serdecznie zachęcam.

Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt! Życzę, żeby Wielki Piątek, Wielka Sobota, a nade wszystko Wielka Niedziela stały się źródłem nadziei, źródłem otuchy, źródłem pokoju, który od Pana Boga pochodzi. I bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie świadectwa i przejawy życzliwości, z którymi się spotykam. Bardzo je sobie cenię, bo one wszystkie są jakoś potrzebne i pozwalają również trzeźwo i rzetelnie popatrzeć na to, co się dzieje, i na to, co robimy. Dobrych, błogosławionych Świąt! Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...